Nr. 70. Lwów, Środa 12 marca 1919. Rok XXIV.

Ceny prenumeraty: We Lwowie bez doręczania do domu 6 k. miesięcznie, z doręczeniem do domu 7·50 k. Na prowincyi z przesyłką pocztową 9 koron.

Cena pojedynczego numeru we Lwowie i na prowincyi: 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnem pismem 40 h. Nadesłane i nekrologja za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 2 kor. — Ogłoszenia po kronice 3 kor. za wiersz. — Drobne ogłoszenia 15 hal. za wyraz, poszukujący pracy płaci połowę.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej Słowa Polskiego. Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Sytuacja wojenna.

Biuro prasowe donosi z dnia 11 marca b. r.

W okolicy Lwowa położenie niezmienione.

Koncentryczny, bardzo silny atak nieprzyjacielski na Kamienobród krwawo i w zupełności odparto. Wzięto do niewoli komendanta sotni i kilkunastu rannych, a także pewną ilość nierannych jeńców.

Ponowny atak na Gródek Jagielloński krwawo odparto.

Gdziekolwiek nieprzyjaciel natarł, został odrzucony, nie ustąpiono mu nigdzie.

Straty Ukraińców bardzo znaczne, zwłaszcza pod Kamienobrodem.

„Gazeta Lwowska" pisze:

„Ostatnie dni walk o Lwów przyniosły Ukraińcom ciężkie straty. Wszędzie, gdziekolwiek rozpoczęli oni jaką akcję, spotkali się z nadzwyczajnym oporem naszych wojsk. Nie można pominąć faktu, że nieprzyjaciel atakował niemal wszystkiemi siłami, nie żałując zupełnie materjału, a przedewszystkiem tego najdroższego — ludzkiego. Tereny walk dni ostatnich ociekają krwią, na przedpolach leżą niepogrzebane ciała żołnierzy ukraińskich, wokół zieje zniszczenie i pustka.

„Główny atak znacznie przeważających sił nieprzyjaciela był skierowany na Sądową Wisznię, Gródek Jagielloński i Kamienobród. Cel tego ataku jasny: przerwanie linji kolejowej, a następnie rozszerzenie uderzeń na wschód i zachód. Ukraińcy zaraz po zerwaniu zawieszenia broni przesunęli na te punkty znaczniejsze siły, rzucili wszystko, aby osiągnąć sukcesy. Atak ukraiński spotkał się jednak z wypróbowaną siłą oporu naszych żołnierzy, tak, że Ukraińcy obliczając walki, nie mogą poszczycić się żadnymi dodatnimi wynikami.

„Straty ukraińskie ogromne. Nasze patrole naliczyły wielu zabitych, wzięto trochę jeńców i materjału wojennego w tem wczoraj tylko 5 karabinów maszynowych. Na pewnym odcinku ogień naszych karabinów maszynowych zniósł 3 ukr. kurenie (bataliony) co w przeciągu krótkiego czasu zmieniło sytuację i dało naszym wojskom swobodę ruchów.

„Jak widać z dzisiejszej sytuacji, Ukraińcy wszędzie ponieśli ciężkie straty, mimo, że wprowadzali w bój coraz to nowe wojska. Nie ulega wątpliwości, że nasilenie ukr. atakowania osiągnęło punkt kulminacyjny. „Przetrzymać dni kilka" oto hasło, które powinno nam przyświecać i kierować naszymi czynami.

Organizacja wojska polskiego a pomoc koalicji.

Przemówienie prof. dr. Stefana Dąbrowskiego na wiecu obywatelskim d. 9 marca b. r.

I.

Zabierać głos w sprawie zadań i reorganizacji armii narodowej ma przedewszystkiem prawo w Polsce Lwów. Nietylko dlatego, że żyjemy w czasie wojny na wschodzie, że zebraliśmy się tu pod gwizdem szrapneli i granatów, że prawie każdy z nas troszczy się o kogoś blizkiego lub, co gorzej, opłakuje niepowetowane straty najdroższych, lecz i przedewszystkiem dlatego, że w pierwszym Lwowie obudził się duch walki narodowej z podstępnie narzuconym nam gwałtem przemocy i że tu we Lwowie pierwsi rozpoczęliśmy narodową wojnę o całość granic Rzeczypospolitej, w chwili likwidacji wielkiej wojny światowej, kiedy legł na pobojowisku europejskiem skrwawiony Niemiec i rozpadł się w gruzy gmach austryjackiej wieży Babel.

Chwyciliśmy tu za oręż w listopadzie, aby gwałt gwałtem odeprzeć; utworzyliśmy pierwsze pospolite ruszenie, odradzającego się państwa, złożone ze wszystkich wojskowych i cywilnych, kobiet i dzieci, którzy w niezapomnianych dniach listopadowych, mierząc siły na zamiary wbrew oczywistej przewadze wroga, wszelkim regułom strategji, defetyzmowi aktywnych sztabowców i zimnej rachubie „rozsądnych" cywilów — wytrwali i zwyciężyli. Widzieliśmy zalety tej armii, nie obce były nam jej wady, przeprowadziliśmy tu pierwszy pobór w Polsce, poznaliśmy wszelkie trudności, które są związane z tym tak złożonym mechanizmem, jakim jest armia. Wreszcie całe życie we Lwowie uległo militaryzacji i dlatego Lwów ma prawo zabrać głos i ma prawo być wysłuchanym w sprawie pierwszorzędnej wagi, jaką jest zagadnienie utworzenia w Polsce armii narodowej dla obrony jej granic i utrwalenia jej państwowego bytu.

Zapewne toczą się walki i w innych miejscach na wschodzie i czytamy w komunikatach, że wojska polskie coraz to nowe zdobywają miejscowości. Lecz trzeba pamiętać, że wojska te posuwają się szybko w terenie opuszczonym przez Niemców, że nie mają przed sobą dobrze zorganizowanego przeciwnika i że, jak zgodnie zresztą przyznają korespondenci gazet angielskich i amerykańskich, którzy ten front zwiedzali, **najcięższa walka toczy się w Galicji wschodniej.**

Walka ta nabrała znaczenia europejskiego rozgłosu z chwilą, gdy Ukraińcy zerwali zawieszenie broni, nieprzyjęli warunków koalicji i w drodze powrotnej ośmielili się ostrzeliwać zapowiedziany z góry pociąg koalicyjny. **Od tej chwili nie konferencja pokojowa, ale siła wojskowa rozstrzygnie, czy ma być przez Ukraińców uszanowaną lub podeptana wola koalicji.** Zanosi się jednak na długą i krwawą walkę, do której Polska musi być należycie przygotowana.

Charakter tej walki w Galicji wschodniej, jak w mikroskopie, przypomina charakter wojny światowej, w tem przedewszystkiem, że po okresie wstępnych działań walki ruchomej nastąpił okres walk na frontach mało ruchomych, niemal utrwalonych na jednej linji. Wydaje się na pozór, że taka walka nieruchoma niewiele pociąga za sobą ofiar, W rzeczywistości tak nie jest.

Doświadczenie wojny światowej przedewszystkiem doświadczenie armji niemieckiej, która była niewątpliwie doskonałą armją, wykazuje, że w ciągu dłuższego czasu, dwóch lub trzech lat wojny wszystkie ofenzywy i walki defenzywne dały straty stanowcze, tj. na front już nie wracające, w ilości 6 prc. obstawienia frontu, co dla armji niemieckiej wynosiło blizko 200.000 ludzi miesięcznie do r. 1917, a 170.000 miesięcznie od 1917 r.

Zapewne, nie we wszystkich wypadkach wojna, którą będzie musiała prowadzić Polska, osiągnie taki stopień napięcia, jaki posiadały walki na zachodnim froncie lub na wschodnim do wybuchu rewolucji rosyjskiej. Jednakże nie trzeba się łudzić.

I dziś w walce o Lwów ponosimy znaczne straty, bo do rannych i zabitych przyłącza się liczna kategorja chorych wśród młodego żołnierza, który wyrósł w głodnych latach wojny światowej i nie posiada należytej odporności fizycznej. Przecież listopadowe walki we Lwowie należą do bardzo krwawych, przyznają to oficerowie nasi którzy byli na froncie włoskim i czego zresztą dowodem liczbowym jest fakt, że front Mączyńskiego po trzech tygodniach odnowił się całkowicie. Ten fakt szybkiego ubytku zmuszał do zarządzenia poboru w polskiej części Lwowa. Po paru miesiącach walki straty stanowcze polskie nie wiele odbijają się od owej niemieckiej średniej.

Z tych względów zatrzymujemy i dla wojny polskiej na wschodzie podaną powyżej szybkość miesięcznego trwałego ubytku z frontu na 6 prc. jego obstawienia.

Z doświadczeń wojny światowej podnieść należy jeszcze jeden fakt, zazwyczaj mało rozumiany przez ogół. Powiadają bowiem, że w Polsce należy urządzić pobór milionowej armji, nie zdając sobie sprawy, że zgromadzenie takiej siły wymaga czasu w każdem państwie zorganizowanem, a cóż dopiero w państwie posiadającem zaledwie słabe zręby organizacji wojskowej!

Kiedy państwa centralne zaczynały wojnę, powołały one w pole liczną armię, która była przygotowana przez wieloletnią tresurę i organizację. Więc Austro-Węgry powołały roczniki w wieku od 21 do 42 razem 3·6 mil. ludzi, Niemcy powołały roczniki w wieku 20 do 31 lat, łącznie 3·5 mil. znakomitego żołnierza. Do końca 1916 **Austro-Węgry powołały 7·8mil. tj. 15 proc.** ludności powołano pod broń w ciągu 17 miesięcy, kiedy wskutek gwałtownych walk państwo zmuszone było pracować całym swym rezerwoarem męskim i możliwie w krótkich odstępach zarządzać przeglądy pospolitego ruszenia. W tym samym czasie **Niemcy,** dźwigające olbrzymi ciężar najdłuższych frontów, mogły rozporządzać rezerwoarem mężczyzn zdatnych do szeregu w ilości **10 mil. tj. 14·8 proc. ogółu ludności.**

Z tych liczb należy więc wyciągnąć tę naukę, że powołanie 15 proc. ludności wymagał 1) doskonale zorganizowanej armji i kadr, 2) przy największej szybkości poboru takiego odsetka nie może być uskuteczniony prędzej, jak w ciągu 18 miesięcy.

I jeszcze jedno może być z tych faktów wysnute na przyszłość. Z dat, świadczących o szybkości strat i powołań w państwach centralnych oraz z długości frontów, których te państwa musiały bronić wynika związek pomiędzy ukształtowaniem się granic militarnych państwa, — państwo polskie nie może stanowić wyjątku — a gęstością zaludnienia. Z zestawienia ilości powołanych w ciągu danego okresu czasu z jednej strony i sumy armji na froncie, strat oraz pozostałych rezerw — z drugiej — wynika, że na każde 100 km. frontu zagrożonego potrzeba wewnątrz kraju ludności co najmniej 2·8 mil., w rzeczywistości zaś około 3·4 mil. (według doświadczenia Niemiec) aby módz obronić granice państwa w ciągu wojny 20-miesięcznej, o ile dopływ miesięczny rezerw wyrówna straty miesięczne, które jak już powiedzieliśmy, wynoszą 6 proc. obstawienia frontu.

Te daty liczbowe, które dała wojna światowa zastosujmy teraz do naszych militarnych zagadnień polskich. Według obliczeń prof. Pawłowskiego, które zrobił na moją prośbę jeszcze w 1916 r., Polska zjednoczona z terytoriów Królestwa polskiego, Wielkopolski, Prus królewskich, Śląska opolskiego i Śląska cieszyńskiego liczyłaby 29·5 mil. ludności. Ponieważ linja prosta leży w interesie obu stron walczących, front geograficzny tej Polski, zamieniony na strategiczny przez zaokrąglenie w linjach prostych wzdłuż granic, wynosiłby ze strony Rosji 1200 km., od Prus 800 km. W czasie wojny światowej organizacja frontu a właściwie pasa frontowego w całej bojowej głębokości wymagała przeciętnie na nizinach około 2000 ludzi na 1 km. Jasnem jest tedy, że w naszem położeniu walka na dwa fronty nie może być przez czas dłuższy prowadzona jako wojna regularna. Tylko w oparciu się o zwycięskie państwa koalicji, pod gwarancją, że państwa te potrafią rozbroić i unieszkodliwić Niemców, może bronić Polska swoich granic wschodnich i jednocześnie stać się przedmurzem, o które rozbije się fala ukraińskiej anarchii lub rosyjskiego bolszewizmu, który skuł terrorem i wysokim zarobkiem półtora milionową armię regularną.

Gdybyśmy wystawili dla obrony granicy wschodniej tylko pół milionową armię, obstawiając tedy front wschodni 4 razy rzadziej, niż obstawili go Niemcy i Austryjacy w okresie wielkich walk, to w ciągu roku ubytek w stratach pochłonąłby znaczną część tej armji (30.00 miesięcznie, a więc 360.000 rocznie) i musiałby być uzupełniony przez powołanie świeżego rekruta przynajmniej w tej samej ilości. Preliminując, że trwanie wojny z bolszewicką Rosją może przeciągnąć się do dwóch lat, że dalej pewna część wojsk, jako obserwacyjne korpusy musiałaby być postawiona na zachodzie i w kraju, **Polska musi mobilizować armię większą i powołać pod broń w najbliższych dwu latach milion żołnierza.**

Skąd wziąć miljon rekruta? Która dzielnica ma spełnić ten obowiązek wobec Polski? Powiedzmy otwarcie, że nie Galicja, ani nawet Wielkopolska, lecz i przedewszystkiem Króleswo kongresowe. Ten obowiązek wypada Królestwu, bo w nim zdołano ocalić niemal cudem rezerwoar sił męskich dzięki wytrawnej i przezornej polityce obozu narodowego, który umiał się przeciwstawić zwodniczym planom Austrji, zaborczym apetytom Niemiec i lekkomyślnej taktyce oraz miałkości inteligencji naszych „aktywistycznych" polityków. Bardziej wymowne, niż jakiekolwiek argumenty będą liczby, które wykazują ogrom podatku krwi, jaki wycisnęła np. Austrja z Galicji. Według moich spostrzeżeń nad szybkością poboru w Nowotarszczyźnie i paru innych powiatach, Austrja powołała doszeregu 20 proc. ogółu ludności to znaczy 1·6 mil. rekruta polskiego i ruskiego, nie licząc rozstrzelanych i wywieszanych w Galicji mężczyzn, których liczba dochodzi 30.000 na podstawie wyroków sądów polowych, a drugie tyle bez wyroków.

Obliczenia prof. Czekanowskiego dają te same wyniki. W Galicji było 18 pułków linjowych (k. u. k.), 9 pułków obrony krajowej, 4 pułki spieszonej kawalerji, 1 pułk strzelców i 9 pułków landsturmu. Do końca 1917 r. przez pułki te przesunęło się przeciętnie po 34 pełnych marszbatalionów, co czyni razem z 4 batalionami pierwotnego składu 38 batalion. czyli razem 1,558.000 żołnierza.

Jak dalece te pułki się starły, świadczy o tem stan liczebny pułków i kadr z początku 1918 r. Pułki na froncie liczyły przeciętnie 1500 ludzi, a kadry tych pułków po 2000 wynędzniałych, głodzonych, odzianych w łachmany biedaków, „żołnierzy“ cesarza austryjackiego. Razem tedy zostało z Galicji 143.500 t. zw. — o ironjo —t. zw. zdatnych na front, gdy z górą 1,400.000 żołnierzy wojna przesunęła do kategorji zabitych, zmarłych, ciężko rannych, jeńców, zaginionych i przebywających w szpitalach. Zaiste przerażające, krwawe żniwo zebrała wojna światowa w naszej udręczonej dzielnicy!

W piątym roku wojny, mimo wszystko nie brakło nam ochoty do walki i poświęcenia, kiedy w nocy, zdradliwie sięgano po Lwów, lecz nasz materjał ludzki nie pod względem duchowym, ale pod względem fizycznym nie mógł być już dobrym. Świadczą o tem pobory we Lwowie. Pomimo sumienności lekarzy i gotowości z jaką ludność polska — żydzi wówczas wyparli się polskości — szła do poboru, nie można było uznać za zdatnych do służby frontowej więcej jak 35 proc. mężczyzn stających przed komisją, a 25 proc. do służby pomocniczej. Te liczby wyrażają prawdę, której często w rzeczywistości widzieć nie potrafimy narzekając np., że takie miasto jak Lwów nie wystawiło wielkiej armji. Słyszałem te argumenty, które opóźniały pomoc dla Lwowa w sferach wojskowych zarówno krakowskich, jak i warszawskich i dziwiłem się jak fachowcy nie lubią liczyć i pozbawieni są zmysłu rzeczywistości.

Sprawa Śląska.

Z powodu napadu czeskiego na Śląsk zarzucają nam t. j. tym, którzy od początku wojny opowiadali się przy mocarstwach zachodnich przy Francji i Anglji i których pracą i staraniem stało się, że nie jesteśmy dziś Bułgarją, ani Turcją, zarzucają nam, żeśmy nie doceniali sporu czesko-polskiego i nie starali się tego sporu usunąć lub załagodzić. Zarzuty te są niesłuszne. Robiono wszystko, aby ten spór załagodzić. Uzyskano też przyrzeczenia zupełnie wystarczające. Chyba, że w Czechach obowiązuje zawsze zasada Talleyranda, że mowa służy na to, aby ukryć myśli. W końcu kwietnia 1918 wysłały dwa pokrewne polskie stronnictwa Narodowa Demokracja i Zjednoczenie Narodowe trzech delegatów celem porozumienia się z przewódcami czeskimi. Z ramienia Nar. Demokracji pojechał prof. Kasprowicz ze Lwowa i prof. Tadeusz Grabowski z Krakowa, z ramienia „Zjednoczenia“ podpisany Albin Rayski. Przybyliśmy do Pragi w chwili, kiedy koalicja doznała wprawdzie nie klęski, ale porażki pod Kemmel w Belgji, ludność Pragi była zdenerwowana, ba nawet wystraszona.

Sympatje ku państwom koalicyjnym były ogólne i nikt się z myślami swemi nie krył, dając co chwila upust nienawiści ku Niemcom. Konferencje nasze z notablami czeskimi rozpoczęliśmy zaraz rano na drugi dzień po naszem przybyciu. Rozmawialiśmy z przewódcami różnych partji: z agrarjuszami, ze stronnictwami mieszczańskiemi, wreszcie z narodow. socjalistami. Wszędzie znaleźliśmy żywą chęć załagodzenia czesko-polskiego sporu i zwrócenia jednolitego frontu słowiańskiego przeciw Niemcom. Czesi obawiali się wówczas sojuszu polsko-niemieckiego w wiedeńskiej Radzie państwa, ku czemu Bobrzyński, Jaworski i inni austryjaccy Galicjanie silnie Koło polskie napierali. Że się to nie stało, to jest zasługą w pierwszej linji narodowej demokracji. Wszyscy Czesi uznawali nasze prawo do Księstwa Cieszyńskiego, jako kraju zamieszkałego przez znaczną większość polską. O tak zwanych prawach korony czeskiej do całego Śląska nikt nie wspominał. Szło tylko o kilka czy kilkanaście gmin w powiecie frysztackim, gdzie zarządy gminne były w rękach czeskich, coby dowodziło silnych czeskich wpływów.

W toku dyskusji kolega nasz, prof. Tadeusz Grabowski zaznaczył, że Polacy żądają przyłączenia do Państwa Polskiego Orawy i Spiżu, który zresztą dawniej już do Polski należał i został nieprawnie przez Węgrów zagarnięty jeszcze przed zaborem Galicji. To oświadczenie nie spotkało się także z żadną opozycją czeską, chociaż wypowiedziane było zupełnie stanowczo. Co do Słowaczyzny, którą Czesi zamierzali anektować, oświadczyliśmy, że sprawa ta nas nie dotyczy, a do ziemi słowackiej ani nie mamy, ani nie rościmy sobie żadnych praw. Zadecydowano, że spór o zachodnie gminy śląskie ma rozstrzygnąć ostatecznie i stanowczo sąd polubowny, do którego Czesi i Polacy wyznaczą swych mężów zaufania, a ci wybiorą superarbitra. Obrady prowadzone rzeczowo i poważnie, robiły na mnie wrażenie, że zebranym chodzi istotnie o usunięcie różnych spornych kwestji i o jednolity front antyniemiecki. Raz tylko w ciągu rozmów naszych doznałem uczucia nieprzyjemnego, a w mózgu mym powstały wątpliwości, czy też to wszystko, co oni mówią jest prawdą, czy nas nie łudzą, czy i siebie nie łudzą, że obietnic danych dotrzymać i przeprowadzić je potrafią.

Opowiadał jeden z Czechów, że z Berlina z kół oficjalnych wysyłano do Pragi delegatów, ofiarowując Czechom, w razie, gdyby wywalczyli sobie samodzielność przymierze i oddając im bez zastrzeżeń losy Niemców w Czechach (Egerland), a nawzajem żądając pomocy przeciw Polakom. Czech dodawał, że Praga, t. j. Narodny Vybor odrzucił ten projekt! Było to opowiadanie, na które nie przedkładano żadnych dowodów, mogło być prawdą tak dobrze, jak zmyśleniem. Wyglądało tak, jakgdyby opowiadający spodziewał się od nas wielkiej podzięki za okazaną życzliwość. Jednem słowem było to nietaktowne. Dziś przedstawia się ten epizod całkiem inaczej, bardzo być może, że obłudni nasi pobratymcy istotnie zawarli wówczas pakt z Niemcami, który przyszedł do wykonania w styczniu roku bieżącego i urzeczywistnił się w napadzie wojsk czeskich na Śląsk, a Hindenburga z Grenzschutzem na Księstwo Poznańskie!

Konferencje nasze prowadziliśmy przez dwa dni. W przeddzień naszego odjazdu zaprosili nas Czesi na obiad do hotelu pod „Złotą gęsią“ gdzie już mieli się jawić razem przedstawiciele różnych czeskich stronnictw i tam mieliśmy razem sprecyzować te punkta, co do których była zgoda.

Obiad odbył się stosownie do zapowiedzi, tylko kilku czeskich przewódców nie było obecnych, tłómacząc się bardzo pilnemi zajęciami lub wyjazdem. Mógł to być przypadek, a może też chęć niewiązania się, chęć zatrzymania wolnej drogi!

Postanowiliśmy tam, że dalsze pertraktacje z Czechami prowadzić będą nasi posłowie do Rady państwa z wiedeńską reprezentacją czeską, że będziemy się starać nie dopuścić do sojuszu polsko-niemieckiego w Radzie państwa, że posłowie nasi będą w Pradze na jubileuszu czeskiego „Divadla“ a później na uroczystości południowo-słowiańskiej w Lublanie, że dołożymy wszelkich starań, aby stworzyć jednolity słowiański front na zachodzie przeciw frontowi niemieckiemu. Czesi obowiązali się ułatwić nam korespondencję ze Szwajcarją i Paryżem, my na odwrót przez nasze stosunki kijowskie mieliśmy przesyłać nam tylko wiadomemi drogami korespondencje dla Massaryka, który wówczas jeszcze przebywał w Rosji. Postanowiono wreszcie, że Czesi we Lwowie i Krakowie, my zaś w Pradze, utrzymywać będziemy naszego wysłannika aby być w ciągłem ze sobą porozumieniu. Z takim rezultatem wróciliśmy w domowe progi.

Byliśmy pewni, że ze strony czeskiej nie będzie żadnej niemiłej niespodzianki, mężowie, z którymi układaliśmy się, byli przecież w narodzie swym poważani i szanowani, należą do Narodnego Vyboru a w dzisiejszym republikańskim rządzie czeskim zajmują wysokie urzędy!

Nazwiska tych czeskich polityków, którzy z nami obradowali i ugodę układali mam dobrze w pamięci. Nie ogłaszam ich tutaj. Nie czynię tego z powodu, że samo podanie nazwisk w związku z tem, co się na Śląsku stało i jeszcze dzieje, byłoby aktem oskarżenia o obłudę i kłamstwo, wiarołomstwo i zdradę! A przecież mam to przekonaaie, że między politykami czeskimi byli i musieli być także uczciwi ludzie, którzy wierzyli w to co mówili i co obiecywali i chcieli dotrzymać zawartych paktów. Wyrządziłbym im krzywdę, wymieniając ich nazwiska razem z nazwiskami zawodowych krętaczy politycznych, posługujących się kłamstwem i zdradą i z rozmysłu nadużywających dobrej wiary sąsiadów. Ci uczciwi byli niestety w mniejszości i poddali się krętaczom politycznym, a brakło im odwagi cywilnej jawnie i otwarcie zdanie swe wypowiedzieć.

Bóg z Wami obleśni i obłudni pobratymcy!

Daleko tą polityką fałszu, oddziedziczoną po Austrji i Habsburgach nie dojdziecie.

Jest polskie przysłowie: „Kłamstwem świat przejdzie, ale nie wróci“. Złamaliście układ zawarty z Radą narodową polską na Śląsku. Kłamstwem i zdradą zajęliście Bogumin i Cieszyn, zrobiliście drugi układ a ponoś także nie macie ochoty dopełnić go uczciwie. Ale to już wasza rzecz i państw zachodnich, które ten tymczasowy układ zatwierdziły. Napadliście Polskę tak, jak przed pięciu laty Prusacy Belgję. Nie udało się Wilhelmowi i ciężką poniósł karę. Nie uda się także i Massarykowi. Na razie mizerne są rezultaty czeskiego wiarołomstwa. Postradaliście w Polsce wszystkich przyjaciół i wywołaliście w całym społeczeństwie taką nienawiść, że trwać ona będzie z pokolenia na pokolenie i nie da się załagodzić frazesami o wzajemności słowiańskiej! W liście do Paderewskiego pisze Masaryk, że sprawa Śląska jest nieszczęsną. Być może, że dla Czechów będzie ona nieszczęsną. Dla nas sprawa ta jest czysta i jasna. My Śląska cieszyńskiego nie damy, bo Śląsk jest polski, ludność jego chce należeć do Polski. Wojny nie chcieliśmy, ale bronić się potrafimy. Wierzą Czesi w

EDMUND BULANDA.

Opieka nad zabytkami.

(Pod adresem ministerstwa sztuki i kultury.)

I.

Kwestja opieki nad zabytkami przeszłości, nad wykopaliskami, restauracja chylących się do upadku, naprawa zniszczonych przez wojnę, odzyskanie zrabowanych, siłą wywiezionych, powstrzymanie wywozu, gromadzenie rozprószonych w muzeach prywatnych i państwowych wchodzi na nowe tory. Instytucje i działające już przed wojną, państwowe Urzędy konserwatorskie, krajowe grona konserwatorskie finansowo popierane przez kraj, Towarzystwa zawiązane jedynie dla opieki nad zabytkami, tworzące się „Rady sztuki“, wreszcie nominacje dokonane lub nastąpić mające ze strony ministerstwa sztuki i kultury, konserwatorów dla pewnych okręgów, wskazują z jednej strony na ogólne zainteresowanie się tą sprawą, z drugiej na dążność ujęcia całej kwestji opieki i konserwacji, gromadzenia i wydobywania z ziemi lub z zapomnienia ,w jeden jakiś system, opieki państwowej. Jestem pewien, że ministerstwo sztuki i kultury, jak i nareszcie zwrócona na tę tak ważną gałąź administracji państwowej uwaga publiczna doprowadzą kiedyś ostatecznie do jakiego takiego usystemizowania i uporządkowania kwestji związanych ze sztuką i kulturą, na co dotychczas nadaremnie czekaliśmy.

Mam jednak pewne obawy, kiedy czytam w dziennikach o tem lub owem rozporządzeniu naszego młodego ministerstwa, powołaniu takich lub innych ludzi, czy to wprost do ministerstwa, czy też na konserwatorów itp. Ktokolwiek zna bliżej nieco całą kwesję, kto widział i zbadawszy poznał podobne instytucje zagranicą, we Włoszech, Francji, Anglji, Grecji, ten chyba musi sobie postawić pytanie, czy dojdziemy my naprawdę do uporządkowania i uratowania spuścizny, czy też będziemy wiecznymi dyletantami, z genialnymi może nieraz pomysłami, ale bez systemu, bez, że tak powiem, fachowości prawdziwej? Uważając, iż nie od rzeczy będzie, jeżeli szersze koła zainteresują się naprawdę artystami, dziełami sztuki, zabytkami przeszłości jak i wykształceniem archeologów, historyków sztuki, architektów, przyszłych konserwatorów, pozwalam sobie parę nasuwających mi się w tym związku uwag do szerszej podać wiadomości.

W najogólniejszych zarysach kwestja cała zależy od trzech rzeczy, bez których absolutnie obejść się nie może: od przepisów prawnych, któreby zabezpieczyły państwu całość dziedzictwa, od świadczeń finansowych ze strony państwa i trzecie od doboru ludzi. Tak jak łatwo zrozumiałe są te trzy zasadnicze warunki, tak w praktyce znający rzecz wiedzą jak trudne są one do przeprowadzenia. Weźmy n. p. przepisy prawne dotyczące wykopalisk, zabytków w ogólności. Czy mamy się trzymać systemu greckiego i włoskiego, według którego w zasadzie nie wolno wywozić z kraju żadnego zabytku, żadnego dzieła sztuki starszej, w nadzwyczajnie zaś wyjątkowych wypadkach takie pozwolenie może dać ministerstwo po wysłuchaniu zdania znawców, czy też raczej systemu egipskiego, według którego przedsiębiorący n. p. wykopalisk musi oddać państwu całe wykopalisko z wyjątkiem duplikatów, którymi rozporządza dowolnie? Dalej czy właściciel gruntu, w którym się coś znalazło lub znaleść może, musi pozwolić na przeprowadzenie wykopalisk (Grecja), czy nie? Czy ma prawo żądać od państwa (albo od prywatnego przedsiębiorcy wykopalisk) wynagrodzenia za zniszczenia, czy nie? Czy wysokość wynagrodzenia sam właściciel oznacza, czy czyni to państwo przez swe organa? (W Grecji tylko procentowo od dochodu, jaki dana ziemia właścicielowi niesie). Czy całe wykopalisko jest własnością państwa (Grecja, Włochy), czy też część tegoż należy do właściciela gruntu, część zaś do tego, który przeprowadził wykopalisko, obojętne czy świadomie, czy też przypadkowo? Unormowaną musi też być kwestja, czy każdy człowiek, każdy obywatel może na własną rękę podejmować wykopaliska, czy też prawo do podejmowania ich przysługuje tylko państwu przez swe urzędowe organy lub specjalnie do tego uprawnione jednostki albo towarzystwa, instytucje. Weźmy przykład z innej dziedziny: czy państwo może zmusić właściciela jakiejś starożytnej, stylowej, charakterystycznej budowli do przeprowadzenia robót konserwatorskich czy nie? Czy państwo pozostawia takiemu właścicielowi swobodę odnośnie do rodzaju przeróbek, ich jakości, rozmiarów, wyboru architekty, czy też przeróbki muszą odpowiadać duchowi danej budowli pod względem historycznym i architektonicznym?

Takich pytań, na które musimy mieć z góry pewną i jasną odpowiedź, jeżeli nie mamy ponosić stale nieobliczalnych wprost szkód, mógłbym przytoczyć, znając stosunki zagraniczne, bardzo wiele. Jasną jest więc rzeczą, że prosty zakaz wywozu zabytków absolutnie nie wystarczy, bo wystarczyć nawet nie może. Nie jest bowiem tajną rzeczą, że przy bajecznej pokupności wszelkich zabytków, wszelkich dzieł sztuki i wykopalisk znajdą się zawsze jednostki, które sprzedaż zagranicą będą conajmniej tolerowały, jeżeli nie popierały. Jak chętnie i z jak lekkiem sercem sprzedawało się i sprzedaje wszystko obcym za grube pieniądze! Państwo musi wydać ustawę, któraby obejmowała całokształt rzeczy, a równocześnie państwo musi znać swoje skarby czyli musi nakazać i przez swe organy przeprowadzić inwentaryzację, musi nakazać zgłoszenie każdego zabytku, będącego w prywatnem posiadaniu, każdego wykopaliska, dokonanego lub przyszłego, musi domagać się zgłoszenia przypadkowych odkryć. Państwo ustawowo musi przeprowadzić zasadę, mocą której każdy właściciel jakiegokolwiek zgłoszonego zabytku posiada go u siebie tylko jako wieczysty, narodowy depozyt, bez swobodnego prawa darowizny lub sprzedaży, nawet w obrębie państwa; w obrębie państwa

się husyckich cepów i maczug, przekonają się, że ostre kosy racławickie i lance ułana polskiego także coś warte. Albin Rayski.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Teatr świetlny „APOLLO"
Chorążczyzna l. 7
Od poniedz. 10 marca ulubieniec publiczności naszej
WALDEMAR PSYLANDER
w 3-aktowym wspaniałym dramacie p. t.
ZŁAMANE ŻYCIE.
Nadto doborowe uzupełnienie programu.
Koncert orkiestry filharmonicznej.
317 Początek o godz. 3 popołudniu.

Ostrzeżenie.

Podaję niniejszem do ogólnej wiadomości, że lekkomyślnie zaciąganych długów przez moją żonę, Irenę Bieńkowską, bezwarunkowo płacić nie będę. Ktokolwiek udziela jej kredytu, czyni to na własną odpowiedzialność i ryzyko.

327 **Adam Bieńkowski**, rotmistrz.

Sprawa agrarna.

Opozycję w Sejmie stanowią, jak wiadomo, ludowcy-thugutowcy i socjaliści. Są to dwa stronnictwa, które utworzyły smutnej pamięci 5-dniową republikę lubelską i na których opierał się rząd p. Moraczewskiego.

Jakkolwiek kierownicy thugutowców są to albo socjaliści, wydelegowani do roboty śród włościan, albo ludzie, pod silnym wpływem socjalizmu pozostający,to jednak różnica środowisk, śród których te dwie partje działają, wycisnęła piętno na ich sformułowania programowe.

Widzimy to przedewszystkiem w sprawie reformy rolnej. Klub socjalistyczny w deklaracji, ogłoszonej pod nazwą „manifestu", (socjaliści mają słabość do szumnych frazesów i tytułów), oświadcza, że prywatna wielka własność ziemska ma stać się „własnością narodu", który wydzielać tylko będzie grunta do użytkowania pracującym na roli włościanom. Tymczasem deklaracja, odczytana w Sejmie przez p. Stolarskiego, thugutowca, wyraźnie mówi, że własność wielka, oraz do pewnej normy średnia ma być podzielona między małorolnych i bezrolnych, „na własność na spłaty, według oceny, nie obciążającej zbytnio nabywcy". Dodać należy, że kiedy deklaracja thugutowców wyraźnie też oświadcza, że przymusowe wywłaszczenie własności prywatnej (poza dobrami duchownemi, majorackiemi, rodzin eks-panujących) odbywać się ma stopniowo i za wynagrodzeniem, to deklaracja socjalistyczna ani o stopniowości, ani o wynagrodzeniu nie wspomina. W pojęciu podstaw reformy rolnej socjaliści są zupełnie odosobnieni, co po debacie sejmowej stwierdza „Robotnik", pisząc, że „o unarodowieniu wielkiej własności ziemskiej w programach chłopskich niema mowy".

Prasa prowincjonalna w b. Kongresówce.

„Gazeta Warszawska" podaje interesujące dane o rozwoju prasy prowincjonalnej w b. Kongresówce. Prasa ta za rządów rosyjskich, gnębiona przepisami administracyjnymi, przy braku szerszego życia społecznego, wiodła suchotniczy żywot. Dziś jest inaczej.

Szarym jest wygląd prowincji — pisze „Gazeta Warszawska". — Lecz pod tą szarą powierzchnią drga częstokroć bujne, rozległe życie narodowe, wre wytrwała praca u podstaw, toczy się twarda walka z losem, dramatyczne zmaganie się z przeciwnościami. Bystre i ciekawe oko dojrzy tam niespożytą tężyznę ducha, niewyczerpaną energię biologiczną, wiele świeżości i zdrowia. Tam wytryska wiecznie żywy zdrój twórczych sił narodowych.

Zejdźmy więc na chwilę z koturnów Warszawianina i rzućmy okiem na prasę prowincjonalną, która ma być odbiciem życia kraju i jego sternikiem.

Przedstawia się ona wcale pokaźnie. Jedna tylko Suwalszczyzna nie posiada w chwili obecnej żadnej gazety. „Tygodnik Suwalski", wychodzący przed wojną, nie został dotychczas wznowiony.

Już w Łomżyńskiem widzimy tygodnik „Ziemię Łomżyńską". Jest on zresztą bardzo ułamkowym odbiciem nastrojów i dążeń tej części kraju, reprezentuje bowiem postępowo-ludowcowy kierunek, podczas gdy w Łomżyńskiem góruje wybitnie prąd narodowy. Wykazały to niezbicie wybory do Sejmu.

O wiele dokładniej odbija tendencje swej ziemi prasa płocka. W Płocku wychodzą dwa dzienniki: rezonersko-socjalistyczny „Przegląd Płocki" oraz żywotny, o wyraźnie narodowo-katolickim tonie „Kurjer Płocki". W tym samym kierunku idzie tygodnik ludowy „Głos Ojczyzny", który ma za sobą poważny okres pracy oświatowej.

W Siedlcach rywalizują z sobą dwa tygodniki: inteligentnie, z dużym talentem i żywym nerwem publicystycznym prowadzona „Gazeta Siedlecka", reprezentująca kierunek narodowy oraz „Echa Podlaskie", postępowo-demokratyczne.

Lublin posiadał do niedawna 3 dzienniki: „Głos Lubelski", o kierunku Zjednoczenia Narodowego, „Ziemię Lubelską", b. aktywistkę narodowego pokroju i socjalistyczny „Dziennik Lubelski". Pierwsze dwa pisma prowadzą swą działalność nadal. „Dziennik Lubelski" zawiesił wydawnictwo przed kilku tygodniami. Brakło mu poparcia społeczeństwa. W Lublinie wychodzi nadto polityczny tygodnik „Rzeczpospolita". Wydaje go Zjednoczenie Narodowe.

W Zamościu ukazuje się zawsze interesująca „Kronika Powiatu Zamojskiego" oraz „Głos Ziemi Chełmskiej", który daje pełny obraz prac społecznych polskich, prowadzonych wytrwale w zagrożonej Chełmszczyźnie.

W Radomiu są dwa dzienniki: narodowy „Głos Radomski" i b. aktywistka „Gazeta Radomska".

W Kielcach wychodzi zdecydowanie narodowa „Gazeta Kielecka". Dla ludu wydają sfery kościelne tygodnik katolicko-narodowy p. t. „Ojczyzna".

Kalisz ma dwa dzienniki: „Gazetę Kaliską" i „Kurjer Powszechny", oba o zabarwieniu narodowem. Niektóre miasta powiatowe w ziemi Kaliskiej zdobyły się na własne organa opinji publicznej: w Sieradzu wychodzi tygodnik narodowy dla wszystkich „Ziemia Sieradzka", w Kole — „Głos Koła", tygodnik narodowo-mieszczański.

Najliczniejszą prasę posiada Łódź. Wychodzą tam cztery dzienniki: „Straż Polska", „Rozwój", „Kurjer Łódzki" i socjalistyczny „Głos Polski". Pierwsze trzy pisma sa wyrazicielami kierunku narodowego, przyczem „Straż Polska" stoi na gruncie „Zjednoczenia Narodowego".

W Sosnowcu, obok wybitnie narodowego „Kurjera Zagłębia" wychodzi „Iskra', uważana za wyraz poglądów N. Z. R. W Zagłębiu Dąbrowskiem nastraja robotników na ton socjalistyczny „Górnik". Obok niego rozwijają destrukcyjną działalność „Wiadomości Rad Robotniczych". Będzin posiada postępowy „Kurjer Będziński".

W Częstochowie wychodzą obecnie dwa dzienniki: „Goniec Częstochowski" i „Gazeta Częstochowska", oba kierunku narodowego. Jak się dowiadujemy, w tych dniach zamiast „Gazety Częstochowskiej" wychodzić zacznie „Kurjer Częstochowski" pod kierunkiem grona osób, które podjęły się wydawania powyższego organu narodowo-chrześcijańskiego. Dla wsi ukazuje się katolicko-narodowy „Głos Ludu".

Ziemia Warszawska może się poszczycić szeregiem żywotnych wydawnictw prowincjonalnych. W pierwszej linji idzie Włocławek. Kierunek katolicko-narodowy reprezentuje tam dziennik „Słowo Kujawskie". Przeciwstawia mu się socjalistyczna „Ziemia Kujawska". Wśród ludu sieje ziarna oświaty „Gazeta Niedzielna", wydawana przez sfery kościelne w duchu katolickim i szczerze narodowym. Kutno wydaje „Tygodnik Kutnowski", narodowo zabarwiony. Wskutek tego, że istnieje niezbyt dawno, nie nawiązał jeszcze dość żywych stosunków z terenem swego działania i za mało daje informacji lokalnych. Doskonale pod tym względem przedstawia się „Łowiczanin". Życie miejscowe znajduje tam bujny wyraz. Korespondencje wiejskie ożywiają ten sympatyczny tygodnik.

„Głos z nad Narwi", jakkolwiek istnieje w Pułtusku niedawno, umie gromadzić ciekawy materjał z życia miejscowego. Prowadzony jest bardzo żywo, zdolnie i pomysłowo. Kierunek jasno narodowy. Na tym samym gruncie stoi „Dzwon", wydawany w Mińsku Mazowieckim.

Ogółem wychodzi na prowincji 39 wydawnitew perjodycznych.

Mianowania

Pan referent Wydziału zdrówia Komisji Rządzącej zamianował krajowym inspektorem sanitarnym starszego lekarza powiatowego dr. Tadeusza Milewskiego, oraz nadał VII klasę rangi urzędników państwowych starszym lekarzom powiatowym: dr. Mieczysławowi Hirschlerowi, dr. Emilowi Lebedowiczowi, dr. Waleremu Momidłowskiemu, dr. Janowi Opieńskiemu, dr. Stanisławowi Gawlikowskiemu, dr. Antoniemu Ślączce, dr. Tadeuszowi Teodorowiczowi, dr. Kazimierzowi Ściborowskiemu, dr. Włodzimierzowi Szczepańskiemu, dr. Władysławowi

---

wyłącznie tylko za zgłoszeniem w właściwym urzędzie konserwatorskim, czy innej do tego powołanej instancji. Praktycznie rzecz biorąc państwo ogłasza termin jakiś, do którego każdy właściciel dzieła sztuki, zabytku, wykopaliska obowiązany jest zgłosić je w odpowiednich miejscach. Kto do tak oznaczonego terminu nie zgłosi posiadanych zabytków, czy to przez zapomnienie czy też rozmyślnie, kto zatem nie doniesie państwu o istnieniu tego lub owego rodzaju „depozytu", ten traci go na rzecz państwa, t. j. państwu przysługuje prawo konfiskaty (Grecja). Na tem jednak nie koniec. W ustawie musi być jasno i stanowczo powiedziane, gdzie, w którem muzeum państwowem, prywatnem, dzielnicowem czy uniwersyteckiem zabytki konfiskowane, darowane, znalezione, wykopane lub przez państwo zakupione mają być składane.

Z tych kilku poruszonych pytań każdy może się przekonać przed jak trudnym stajemy problemem, ile wytężonej pracy znawców sztuki i archeologów wespół z prawnikami potrzeba, aby rzecz ująć należycie, celem usunięcia z góry różnych wybiegów, kłamstw, przemytnictwa itp., rzeczy z którymi każdy, kto np. pracował w tej dziedzinie w Grecji, Turcji, Włoszech, na każdym się spotykał kroku.

Pomijam na razie kwestję funduszów, jakie państwo będzie musiało łożyć na cele popierania sztuki, na konserwację zabytków, na muzea istniejące i takie, które z konieczności powstać muszą, na przedsiębranie wykopalisk, na przygotowanie ludzi, którzy urzędowo będą się zajmować zabytkami, na cały aparat naukowy, jaki jest potrzebny do tej pracy, rzecz to bowiem ściśle zależna z jednej strony od stanu majątkowego państwa w ogólności, od rozmiarów jego akcji w omawianym dziale administracji, z drugiej, od ingerencji jaką państwo sobie w tym kierunku zostawi, a jaką da rozmaitym już z działalności swej na polu opieki nad zabytkami chlubnie znanym towarzystwom.

Przechodzę w tym krótkim przeglądzie do problemu najtrudniejszego, do doboru ludzi. Naturalnie nie mam najmniejszego zamiaru dotknięcia w jakikolwiek sposób czynników już działających na tem polu, dlatego ogólnie tylko zaznaczam, że zdaniem mojem w pracy tej udział brać muszą historycy sztuki, archeolodzy, architekci, ludzie, którzy naprawdę zajmują się zawodowo sztuką i kulturą t. zn. którzy po ukończeniu studjów praktycznie nabrali doświadczenia, stykali się z zabytkami, wykopaliskami, budowlami faktycznie, a nie przez książki tylko. Dyletantyzm lub proste zamiłowanie jest w danym wypadku nie tylko nie na miejscu ale najbardziej potępienia godne. Praktyka jak w każdym innym zawodzie czy zajęciu i tu jest absolutnie konieczną. Dlatego w ministerstwie, w owej centrali, w której skupiać się będzie cała adminisracja opieki państwowej, która będzie popierać wszelki ruch artystyczny i wszelkie badania na polu sztuki, z konieczności rzeczy stanowiska zajmować muszą ludzie mający obok dobrych chęci, ogólnej kultury także i studja praktyczne, fachowo-administracyjne, jednem słowem praktyczną rzeczy znajomość. Że urzędnicy, konserwatorowie okręgowi, muszą mieć praktykę w konserwacji, muszą mieć praktykę w kopaniu, to zdaje mi się jest obok studjów akademickich „conditio sine qua non". Konserwatorom okręgowym powinni być dodani architekci. Z tymi ostatnimi jest nieco trudniejsza sprawa, bo albo są artystami dążącymi do stworzenia czegoś nowego, do ujęcia przestrzeni na swój indywidualny sposób, albo też są rzemieślnikami-budowniczymi, którzy nie mają zmysłu artystycznego, nie mają zrozumienia dla ducha jakiejś budowli, nie mogą się wżyć w artystyczne potrzeby, w styl zabytku wymagającego konserwacji. Architekt-konserwator musi być i fachowym architektem i wykształconym historykiem sztuki, jej krytykiem. Przyznaję, że na nasze szczęście mamy takich architektów, odpowiadających żądanym warunkom, wielu, chociaż nie mogę powiedzieć byśmy mogli narzekać na ich nadmiar.

Już tych kilka tutaj podanych uwag świadczy wymownie, iż problem ludzi nastręcza wiele trudności, że załatwiać go nie można sumarycznie, powoływać do pracy ludzi zgłaszających się dobrowolnie, ludzi bez zajęcia o bardzo dobrych tylko chęciach, a bez odpowiedniego wykształcenia, lecz, że tak w urządzaniu całego aparatu opieki nad zabytkami jak i w wyborze ludzi konieczną jest ostrożność daleko idąca. Bardzo się boję, że tej ostrożności dotychczas jeszcze nie zastosowano. Wybór kandydatów na konserwatorów, a nawet na urzędników ministerstwa sztuki i kultury (o ile chodzi o omawianą kwestję) dokonany przez ludzi naprawdę doświadczonych byłby zdaniem mojem ze wszechmiar pożądany, może nawet konieczny. Konserwacja zła, nie na miejscu będąca, szkodzi sprawie nieraz więcej niż n. p. wywiezienie jakiegoś zabytku z kraju, bo w ostatnim wypadku zabytek zachowany zostaje przynajmniej dla kultury światowej. Mam więc to mocne przekonanie, że posiadamy pełne prawo domagania się, aby ludzie, których zadaniem jest i będzie opieka rządowa, mieli dokładną świadomość ważności powierzonego sobie zadania.

Wypada mi się zająć nieco zadaniami ministerstwa sztuki i kultury, naturalnie tylko w odniesieniu do omawianego problemu, boć nie tu miejsce do zastanawiania się nad organizacją, zakresem działania, podziałem pracy w tem ministerstwie. Zadania te z natury rzeczy dzielić się muszą na dwie wielkie grupy, zależnie od czasu powstania dzieła artystycznego, obojętne czy to dzieła wielkiej sztuki, czy też przemysłu artystycznego, czy w końcu nawet sztuki ludowej, a mianowicie opieka państwa nad przygotowaniem ludzi, z których serc, głów i rąk wyjdą przyszłe skarby, innymi słowy opieka państwa w dziedzinie nauczania artystycznego, szkolnictwa, że tak powiem, naturalnie od najniższego do najwyższego i pomoc po ukończeniu właściwych studjów, następnie jako drugie opieka państwa nad zabytkami przeszłości, nad dziedzictwem naszem przedhistorycznem, artystycznem, monumentalnem i w związku z tem przygotowaniem pozostającym wyborem ludzi.

Pohoreckiemu, dr. Henrykowi Nyczowi, dr. Franciszkowi Stokłosińskiemu, dr. Stanisławowi Karpińskiemu, dr. Cyrylowi Hyżyckiemu, dr. Antoniemu Biesiadzkiemu, dr. Karolowi Gołębiowskiemu, dr. Kazimierzowi Mieroszewskiemu, dr. Marjanowi Szaynowskiemu, dr. Teofilowi Bykowskiemu, dr. Romanowi Małaczyńskiemu, dr. Józefowi Michalikowi, dr. Julianowi Lubowiedzkiemu, dr. Janowi Jossemu, dr. Stanisławowi Janikiewiczowi, dr. Józefowi Kurasiewiczowi i dr. Teodorowi Soniewickiemu.

Pan referent Wydziału zdrowia Komisji Rządzącej zamianował starszymi lekarzami powiatowymi lekarzy powiatowych: dr. Eustachego Baczyńskiego, dr. Napoleona Gąsiorowskiego, dr. Rudolfa Zatłokala, dr. Aleksandra Stangenhausa, dr. Henryka Palestra, dr. Marjana Udzielę, dr. Romana Merunowicza, dr. Adama Grudzeńskiego, dr. Ottona Loevy'ego, dr. Wincentego Wróblewskiego, dr. Jakóba Kroka, dr. Juljusza Kocwę, dr. Rudolfa Kułakowskiego, dr. Adama Kraussa, dr. Jana Niemczewskiego, dr. Alfreda Winogrodzkiego, dr. Aleksandra Barańskiego, dr. Maurycego Trzcińskiego i dr. Stefana Świątkowskiego.

Namiestnictwo zamianowało lekarzami powiatowymi koncypistów sanitarnych: dr. Henryka Milgroma, dr. Zygmunta Schincla dr. Wincentego Kuźniara.

Namiestnictwo zamianowało oficjała kancelaryjnego Józefa Lisowskiego, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych namiestnictwa. Namiestnictwo nadało IX klasę rangi urzędników państwowych oficjałom kancelaryjnym: Józefowi Słoneckiemu, Stanisławowi Uramkowi, Michałowi Starzewskiemu, Adolfowi Bunzlowi, Grzegorzowi Iwanickiemu, Maksymilianowi Lewandowskiemu, Leonowi Lewickiemu, Janowi Barabaszowi, Antoniemu Kwaśniakowi, Wojciechowi Węgrzynowiczowi, Kazimierzowi Zubczewskiemu, Pawłowi Cybulskiemu, Józefowi Obaczowi, Arturowi Dworskiemu i Stanisławowi Królowi, oraz sekretarzom powiatowym: Janowi Freisingerowi, Ferdynandowi Greinerowi, Janowi Pawłowskiemu, Antoniemu Olechowi, Karolowi Długoszowskiemu, Emilowi Ulenieckiemu, Janowi Reindlowi, Antoniemu Böhmerowi, Michałowi Wróblewskiemu, Józefowi Barzyńskiemu, Józefowi Bierowskiemu, Stanisławowi Maniowskiemu, Antoniemu Czuhajowskiemu i Franciszkowi Najsarkowi.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Dziś, we środę, 12 marca: Grzegorza † S. d. — Jutro: Rozyny i F.

Wschód słońca o g. 7 m. 23 rano, zachód o g. 7 m. 2 popołudniu.

— **Repertuar Teatru miejskiego:**

We środę, 12 marca, o g. 6 wieczór „Winobranie“, operetka w 3 aktach Oskara Nedbala.

We czwartek, 13 marca, o g. 6 wieczór „Lakme“, opera w 3 aktach Leona Delibesa.

W piątek, 14 marca, o g. 6 wieczór „Niebieski lis“, komedja w 3 aktach Franc. Herczega.

Repertuar Teatru wodewilowego:

W środę dn. 12 marca o g. 6 wiecz. po raz pierszy „Pokój zawarty“, komedja Z. Przybylskiego; „O chlebie i wodzie“, wodewil; „Fatalna szafa“, wodewil.

W czwartek dn. 13 marca o g. 6 wiecz.: „Pokój zawarty“, komedja Z. Przybylskiego; „Fatalna szafa“, wodewil; „Czarodziejskie skrzypce“, operetka J. Offenbacha.

W piątek dn. 14 marca o g. 6 wiecz.: „Pokój zawarty“, komedja Z. Przybylskiego; „Fatalna szafa“, wodewil: „Czarodziejskie skrzypce“, operetka J. Offenbacha.

— **LINJA TELEFONICZNA przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.**

— **Wiec rodzicielski** odbędzie się w „Ognisku polskiej młodzieży szkół średnich (ul. Piekarska 28) w piątek 14 bm. o g. 4 popoł.

— **Koło lwowskie Tow. Naucz. szkół wyższych** zbierze się na posiedzenie w sobotę 15 bm. o g. 4 popoł. w lokalu T. N. S. W. (Małeckiego 5). Dalszy ciąg dyskusji nad referatem dyr. Sobińskiego o planach szkół średnich. Wybór delegatów na Sejm nauczy-

— **Posiedzenie Tow. filologów nowożytnych** odbędzie się w piątek 14 bm. o g. 4 popoł. w sali Wydziału lekarskiego (ul. Mikołaja). Porządek dzienny: Odczyt dr. Stefana Glixellego p. t. Staropolski djalog Mistrza ze Śmiercią, jego źródła i związek z ikonografią. Goście mile widziani.

— **Z Lwowskiej Szkoły handlowej.** Tow. Szkoły handlowej Grono nauczycielskie i młodzież zasubskrybowali razem kor. 10.000 pożyczki państwowej.

— **† Ś. p. Kazimierz Eminowicz.** Kazimierz Eminowicz jedn. ochot. 5 p. p. 4 komp., wstąpił na ochotnika w szeregi, które pod komendą pułk. Tokarzewskiego dnia 10 listopada 1918 r. wyruszyły na odsiecz Przemyśla i Lwowa. Chwycił za broń bez wiedzy rodziców, dobrowolnie nie będąc w wieku popisowym i od tego czasu walczył bez wytchnienia w obronie kresów. W styczniu odniósł ranę od szrapnela. Ambitny chłopak nie wyleczywszy się dokładnie, wrócił niebawem na front. Dnia 9 marca artylerja ukraińska zasypała odcinek Krzywczyce huraganowym ogniem granatów i szrapneli. Ś. p. Eminowicz był wtedy na odcinku przy obsłudze telefonu. Złowrogi granat wpadł do stacji telefonicznej. Trzech ich było. Wszyscy znaleźli śmierć. Śp. Eminowiczowi granat urwał głowę. Dwaj inni koledzy, którzy razem z nim padli, to: Swaryczewski i Antoni Jaworski. Eminowicz liczył lat 18, był abiturjentem jednego z gimnazjów krakowskich, synem Stanisława Eminowicza, radcy magistratu krakowskiego. Cześć jego pamięci!

— **W sprawie granatów gazowych.** Oddział prasowy Dow. W. P. donosi: Od dłuższego czasu publiczność nasza niepokoi się pogłoskami na temat strzelania ze strony Ukraińców granatami gazowymi. Otóż w sprawie tej podają ze strony fachowej następujące informacje: Przedewszystkiem sprawność gazowych granatów obliczona jest na pół roku. Amunicja, którą rozporządzają Ukraińcy jest już zupełnie zwietrzała, została bowiem wykonaną przed ostatnią ofenzywa Austrji nad Piawą, działanie jej zatem tak osłabło, że o poważniejszych skutkach mowy być nie może. — Chusteczka w wodzie zmaczana i trzymana przed ustami i nosem wystarcza zupełnie by się uchronić od szkodliwego zatrucia. Przesadne są również obawy na temat ostrzeliwania gazowymi granatami, jakoby całe dzielnice miasta mogły być tymi gazami zatrute. Otóż by odcinek kilkokilometrowy zatruć gazowymi granatami, trzebaby amunicji w ilości której nawet dawne Austro-Węgry nie posiadały, tem mniej Ukraińcy. Kilkaset granatów gazowych jest za małą ilością, by to osiągnąć, nawet gdyby granaty były świeże i pełne siły trującej.

— **Odznaczenie obrońców Lwowa.** Otrzymujemy następujące pismo: Podniesiono zupełnie słusznie myśl odznaczenia obrońców Lwowa przed nawałą hajdamacką. Cała polska, maltretowana ludność, przyjęła projekt ten z zapałem. Projekt ów został już w części wykonany przez uczczenie i udekorowanie tego, który stanął w pierwszym zaraz dniu zamachu barbarzyńców wschodnich na czele garstki nieuzbrojonych dzieciaków i kobiet, a to brygadiera Czesława Mączyńskiego. Druga część, a to dekoracja podkomendnych ma nastąpić później, t. j. po wybiciu zaprojektowanych medali. Ponieważ uroczystość taka powinna być udziałem całej ludności m. Lwowa, a nie ścisłego grona osób, jak się to stało z pułkownikiem Mączyńskim, przeto poddaję myśl urządzenia tego aktu powinności z zakrojeniem na szerszą skalę. Mianowicie, akt ten odroczyć aż do sposobniejszej chwili z tego powodu, że wielu uczestników walk listopadowych znajduje się obecnie na terenie poza lwowskim, więc zachodzi trudność ściągnięcia wszystkich do Lwowa, a tylko tutaj i tylko w obecności wszyskich pozostających jeszcze przy życiu powinno się to święto odbyć. Dalej, w dniu tym powinno się odbyć nabożeństwo dziękczynne z powodu uwolnienia a przez to zachowania dla Rzeczypospolitej polskiej tego kresowego grodu. Projektowane jest również nazwanie jednej z ulic lub placów lwowskich imieniem Bohaterów, więc i ten akt powinien się odbyć w dniu owym. Ponieważ austryjacka aż dotąd niestety, ul. Karola Ludwika przeznaczona jest podobno dla Wilsona, więc może wskazanem by było wyznaczyć na cel ten plac. Jura. Jeśli więc mamy co robić, to róbmy dokładnie, nie dorywczo i bez przygotowania. Poddaję myśl, dyskusja otwarta. A. M.

— **O krzyże obrony Lwowa.** W sprawie Krzyżów obrony Lwowa podaje się do wiadomości, iż otrzymują go wszyscy, którzy umieszczeni są w spisie obrońców Lwowa w czasie od 1—22 listopada 1918, a którzy przez swoje zachowanie się zgodne z honorem żołnierza i obywatela Polaka okazali się tego godnymi i potrafią uczestnictwo swoje w walkach w tym czasie wiarygodnie udowodnić. Interesowani w sprawie krzyżów mają się zgłaszać lub wnosić podania na ręce kap. Baca w dowództwie brygady lwowskiej.

— **Na skarb polski.** Z Tow. emerytów państwow. otrzymujemy następujące pismo: Emeryci państwowi zechca wszelkie medale i odznaki austryjackie, jakoteż sznury, galony, guziki uniformowe itp. składać w biurze Tow. emerytów państw. przy ul. Pańskiej 11, w poniedziałki i piątki od g. 4—5 popoł. na ręce skarbnika p. Miecz. Twardowskiego, który zebrane przedmioty odda za konsygnacją w odpowiedniem miejscu na rzecz Skarbu polskiego.

— **Organizacja urzędników gminnych.** Dnia 16 bm. o g. 2 popoł. odbędzie się w sali Sokoła w Krakowie zgromadzenie urzędników gminnych ze wszystkich ziem Polski w sprawie zorganizowania się w Państwowy Związek urzędników gminnych i w sprawie uregulowania ich stosunków służbowych i materjalnych. Na to zgromadzenie zaprasza Zarząd Związku urzędników gminnych w Galicji wszystkich urzędników gminnych w Polsce tak miejskich jak i wiejskich. Do gmin wiejskich nie rozsyła osobnych zaproszeń. Spodziewany jest również przyjazd posłów.

— **Sekcja społeczna b. Komitetu polskiego we Lwowie,** zamykając swoją działalność ogłasza następujące sprawozdanie. Rodziny żołnierzy polskich, zostające pod opieką Sekcji, korzystały w miarę zapasów z bezpłatnego rozdziału mąki, cukru, fasoli, grysiku, słoniny i żyta. Nadto pobierały wsparcia w gotówce. Ze składek, subwencji i darów uzyskano w dochodach 17.948 k. 48 h. Z tego otrzymało 73 rodzin wsparcia jednorazowe w wysokości od 30 do 250 kor., razem 9778 kor., 20 rodzin żołnierzy polskich otrzymywało zasiłki stałe w wysokości od 50 do 200 kor. miesięcznie, razem 7960 kor., wydatki administracyjne wynosiły 210'48 kor. Ogólna suma rozchodów 17.948 kor. 48 h. — Za komisej kontrolującą: Marjan Kowarz, Roman Orłoś.

— **Na fundusz rodzin po żołnierzach 2 p. strzelców lwowsk.** poległych w obronie m. Lwowa złożyli w lutym: Dowództwo pułku i oficerowie Brygady lwow. 72 k., oficerowie i żołnierze 2 p. strzel. lwow. I. Baon (3 komp.) 1855.89 kor., III. Baon 734.50 k., Komp. wartownicza 79.92 k., podchorąży Szulc Leopold 71 kor., ppor. Scheffer 3 kor.. Zakłady naukowe za rozsprzedane kartki: P. Olgi Żychowiczowej 100 kor. Dr. Petelenza 100 kor., M. Kistryna 120 k., SS. Nazaretanek 128 kor., Konsystorz metrop. łać. 50 kor., OO. Jezuici (ks. Sopuch) 138 k., na listę składkową p. Lydji Münzowej: osoby prywatne 284 k., sklepy 616 kor., Bank krajowy 300 k., Bank przemysł. 300 k., Galic. ziemsk. Bank kredyt. 200 k., Gal. Kasa oszczędn. 200 k., Gal. Bank ludowy 200 k., Gal. Bank hipoteczny 200 k., Tow. kred. ziemsk. 100 k. Razem 2400 koron. Ogółem złożono 5851.41 kor.

— **Sprzedaż drzewa.** Od 13 marca br. odbywać się będzie sprzedaż trzech wagonów drzewa miękkiego w ilości 32.600 kg. w składzie Pinkasa Weissa, ul. Jasna15 i jednego wagonu drzewa miękkiego w ilości 9970 kg. w sklepie Gerstlera przy ul. Lwiej 5. Przy sprzedaży asystować będzie M. S. O., aby towar rozsprzedany był po cenach maksymalnych.

W Administracji naszej złożyli:

Na Skarb Państwa Polskiego:

III. Dobrowolną ratę, jako samoopodatkowanie się, składa Grafolog, 48-letni ochotnik W. P. kor. 10.

Podpisujcie polską pożyczkę państwową!

Drobne ogłoszenia.

KUPNO i SPRZEDAŻ.

Szlachcianka, Polka, cierpiąca, zrujnowana, starsza osoba, prosi o odstąpienie nie drogo najniezbędniejszej garderoby, skromnej bielizny, okrywki noszonej. Z grzeczności przyjmie i zapłaci zaufana polska grafologini, ulica Japońska 16, III. p., drzwi 7. (II. przecznica ulicy Listopada). 325

Firma Ludwik Ralski, Lwów, ul. Rutowskiego 7 naprzeciw Katedry. Przyjmuje w komisową sprzedarz materjały ubraniowe, kostjumowe, jedwabie, garderobę w dobrym stanie i t. p. Sklep otwarty od 9-ej rano do 1-ej i od 3-ej do 6-ej wieczór. 326

MIESZKANIA i SKLEPY.

3 pokoje, przedpokój (bez kuchni), centralne ogrzewanie, światło elektryczne, oficyny — zaraz do wynajęcia. — Zgłoszenia do Administracji pod „II piętro, oficyny. 314

Pokój kawalerski, centralne ogrzewanie, elektryka, osobny wchód — zaraz do wynajęcia. — Zgłoszenia do Administracji pod „III piętro“. 313

POSADY ZAOFIAROWANE.

Chłopca do odbijania korekt i małej posługi na noc przyjmie zaraz Zarząd drukarni „Słowa Polskiego“ 321

Ucznia do nauki zecerskiej przyjmie zaraz Zarząd drukarni „Słowa Polskiego“. 322

Kolporterów chętnych i uczciwych przyjmie zaraz Administracja „Słowa Polskiego“. 320

ROZNE DONIESIENIA.

Sekundarjusz szpitala powsz. **Dr. Z. GROSSEK** **ord. w chorobach skórnych i wenerycznych od g. 12—3. Lwów, Rynek 41, I. p.** 307

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Biega.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Antoniego Dolmalika